

Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza

CENA 1 PENNY

Rok 1, Numer 132, Londyn, wtorek, 6 czerwca, 1944 r.

Registered at the G.P.O.
as a newspaper.

Sabotaż we Włoszech

Z nad granicy włoskiej nadeszła wiadomość, że partyzanci uszkodzili w 27 miejscach linię kolejową, prowadzącą z Werony przez przełęcz Brenneru. W okolicy Canobbio podpalona została fabryka broni, pracująca dla Niemiec. Straty obliczane są na 30 milionów lirów.

Pierwsza stolica europejska uwolniona od wroga

RZYM ZAJĘTY — TYBR PRZEKROCZONY

Wojska Sprzymierzonych minęły miasto, atakując w kierunku Tivoli

Rzym zajęty został przez siły sojusznicze w nocy z 4. na 5. czerwca. W ten sposób pierwsza stolica europejska uwolniona została z pod panowania niemieckiego.

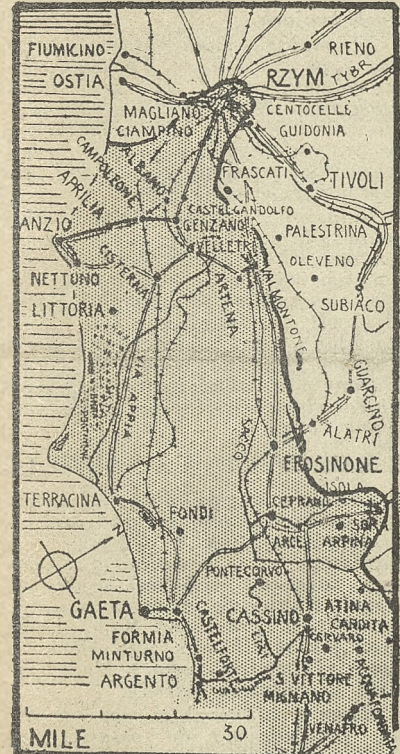
Oddziały 5. armii ścigają nieprzyjaciela w rejonie na północny zachód od stolicy Włoch. Inne siły atakują w kierunku Tivoli na szosie Rzym-Adriatyk.

Również 8. armia poczyniła dalsze postępy w trudnym terenie górskim na południowy wschód od Rzymu.

Wiecej niż kiedykolwiek przed tym, operacje we Włoszech prowadzą się obecnie do walk o węzły komunikacyjne i do wyścigu między siłami alianckimi, które już wyszły na równinę zachodnią, a siłami niemieckimi, rozpaczliwie broniącymi się przed rozszczępieniem i zepchnięciem w góry.

Rzym zdobyty został przez wojska sojusznicze.

Pierwsze oddziały alianckie — Amerykanie z 5. armii — weszły na



przedmieścia stolicy Włoch już w niedzielę rano. Tegoż dnia wieczorem, po złamaniu rozpaczliwego oporu niemieckiego, amerykańskie czołgi wkroczyły do centrum miasta. Wczoraj rano dowództwo sojusznicze ogłosiło krótki komunikat specjalny treści następującej:

“Oddziały 5. armii zajęły Rzym w nocy z 4 na 5 czerwca. Wysunięte oddziały przeszły przez miasto i obecnie już w kilku miejscach przekroczyły rzekę Tybr.”

Wyjaśnić należy, że Tybr przepływa przez północno-zachodnią część

Dyplomaci przeprowadzają się

Wkroczenie wojsk sojuszniczych do Rzymu przywróciło swobodę ruchów kilkudziesięciu dyplomatom sojuszniczym, akredytowanym przy Watykanie, w tej liczbie amb. R.P. Kazimierzowi Papee.

Do tej pory dyplomaci obcy musieli mieszkac na terenie Miasta Watykańskiego i nie wolno im było opuszczać tego bardzo małego terytorium. Obecnie będą mogli powrócić do swoich siedzib w samym mieście. Natomiast ambasador niemiecki przy Watykanie będzie oddał zmuszony zamieszkać w Mieście Watykańskim. Według radia niemieckiego przeprowadzka dyptomatów obu stron już rozpoczęła się.

Dzwony rzymskie

(m.sz.). “W całym Rzymie bito w dzwony kościelne, gdy pierwsze oddziały straży przedniej Piątej Armii dotarły do przedmieść stolicy Włoch.” Tak rozpoczynał wczoraj korespondent jednego z pism londyńskich opis zajmowania Wiecznego Miasta, dodając, że głos dzwonów mieszał się z terkotem karabinów maszynowych i wybuchami pocisków działowych. Taka jest symfonia najnowocześniejszej z wojen.

Jest znamienne, że zajęciu Rzymu nie towarzyszą żadne zgiełkiwie objawy tryumfu, choć jest to uwiecznienie niełada jakiego wysiłku, w którym także bohaterstwo żołnierza polskiego miało niezapomniany udział. Wejście wojsk alianckich do Rzymu przyjęło w świecie cywilizowanym, jak przystało, z powagą i z ulgą.

Ulgę tę wywołuje nie tylko świadomość, że ocalały bezcenne skarby kulturalne, promieniujące z Rzymu na całą ludzkość. Dział tu też zadowolenie, że obecność nazistów nie plugawi już miasta mającego tak wiele tytułów do tego, by czcił je cały świat. Już naprawdę od dawna, bo od zaciernienia Rzymu koszulami faszystowskimi, leżał cień na jego blasku. Nie było w jego poddaniu się rozkrzyczanej dyktaturze Mussoliniego nic z tej melancholii przejmującej fatalności, która swego czasu pozwoliła Słowackiemu nazwać Warszawę “żałosną wdową ludu polskiego.” Kapitulacja Rzymu przed faszys-

mem nie tyle budziła żal, ile była godna pożałowania.

Ale przecież Rzym pozostawał stolicą Włoch — kraju, w którym, pod najcięższym z nieb, historia ludzkości przeżywała swe lata młodości. Pozostawał stolicą narodu, który — wierzyliśmy w to wszyscy — zachował pod pomalowaniem faszystowskim wszystkie swe jasne wartości. Dopiero gdy we wrześniu ubiegłego roku Rzym przestał być miastem Włochów i stał się jednym z obozów niemieckich, uczucia doznały głębokiego wstrząsu.

Każdy, kto wierzy, że wojna obecna toczy się o zwycięstwo etyki chrześcijańskiej, musiał odczuwać panowanie nazistowskie nad Rzymem jako swoiste zbezczeszczenie. Miasto, którego imię kojarzyło się w głowach setek milionów ludzi z najwyższą strażą zasad tej etyki, znalazło się w rękach zbrodniarzy, co zdeptania moralności uczynili sobie program, wykonywany ze zwierzęcą zjadłością.

Dziś ich już tam nie ma. Rzym — cel pielgrzymek wiernych z całego świata, miasto kościołów i miasto najpiękniejszych pozostałości ze świata przez Krzyż zwyciężonego — Rzym jest wolny od pohańbienia okupacją niemiecką. Niechże to uwolnienie wieści pociechę krajom, które czekają na podobną chwilę oczyszczenia. Bo wiele, strasznie wiele jest jeszcze narodów, których ciała gną się pod niewolą i w których serca ludzi nie są mniej ciężkie od tych serc, co dwa dni temu — na znak powagi chwili — uderzały w spiz dzwonów rzymskich.

miasta i jego przekroczenie oznacza, że Sojusznicy doszli już do północno-zachodnich przedmieść. Według ostatnich informacji, wojska alianckie są już “daleko za Tybrem.”

Podczas gdy oddziały niemieckie usiłowały jeszcze toczyć walki opóźniające na południowo-wschodnich przedmieściach Rzymu, w samym mieście nie napotkano na żaden poważniejszy opór nieprzyjaciela.

Obok oddziałów amerykańskich do Rzymu wkroczyli również Brytyjczycy — podobno z pułku artylerii 8. armii, przydzielonego do 5. armii, oraz oddziały francuskie, które wchodziły w skład 5. armii.

Dziesięciodniowa ofensywa

Zwycięska ofensywa aliancka, uwieńczona obecnie zdobyciem stolicy Włoch, rozpoczęła się 11 maja. Ostateczny decydujący atak na po-

Dokończenie na str. 4-cj.

Akt oskarżenia przeciwko komunistom w Kraju

Broń otrzymana od Armii Podziemnej nie użyli przeciwko Niemcom — Prowokowali represje przeciwko Polakom — Szpiegowali polski ruch podziemny — Zadenuncjowali przed Niemcami komendanta A. K. w Radomiu

(PAT.) Radiostacja “Świt” w jednej z ostatnich audycji poświęciła obszernie uwagi stosunkowi Ruchu Podziemnego w Kraju do komunistów.

“Za jeden z kanonów demokracji — mówi “Świt” — powszechnie uznawane jest w Polsce prawo każdej partii, czy każdego kierunku politycznego do istnienia i swobodnego rozwijania swej działalności. Od tej zasady nie uznajemy żadnych wyłączeń, ani żadnych wyjątków. Uważamy ją za pewnik, od którego zależy istnienie prawdziwej demokracji w naszym Kraju. Społeczeństwo polskie w żadnym razie nie zamierza zabronić, także ideowym komunistom, posiadania własnej legalnej partii politycznej i swobodnego głoszenia swego programu w wolnej Polsce.

Podczas obecnej wojny, t.j. w okresie najcięższej walki z najeźdźcą, wszystkie polskie partie polityczne znalazły płaszczyznę porozumienia i ustaliły formy współdziałania. Wszyscy zaś Polacy, zdolni do noszenia broni, bez względu na przekonania polityczne, podporządkowali się Armii Krajowej.

Poza burtą pozostali tylko komuniści. W żadnym jednak razie nie było to wynikiem ustosunkowania się do nich społeczeństwa polskiego. Przeciwnie, społeczeństwo polskie robiło wysiłki, aby wciągnąć

również komunistów do ogólnonarodowego frontu walki z okupantem.

Ruch Podziemny dawał tego dowody. W okresie walk na Zamojszczyźnie komuniści zwrócili się do niego o broń, która została im dostarczona. Wszystkie wysiłki Ruchu Podziemnego, zmierzające do ułożenia współpracy z komunistami rozbiły się jednak o ich złą wolę i niełojalne stanowisko. Otrzymanej broni komuniści nie użyli przeciwko Niemcom — broni, którą im dano. W każdej sprawie zajmowali oni odrębne i nieprzejednane stanowisko, nie chcąc je z nikim uzgadniać. W żadnej akcji nie chcieli się podporządkować zasadom, ustalonym przez wszystkie pozostałe partie polityczne i przez Kierownictwo Walki Podziemnej. Zawsze działali na własną rękę. Niejednokrotnie prowokowali represje w stosunku do ludności.

Wykorzystywali oni swe kontakty z Ruchem Podziemnym tylko dla zbierania o nim informacji i to dla własnych celów. Nie wahali się nawet denuncjować działań Ruchu Podziemnego przed Niemcami, jak to dowodzi przykład z komendantem Armii Krajowej w Radomiu. Komuniści ponadto stale usiłowali podważyć w społeczeństwie polskim zaufanie do naszych zachodnich Aliantów i wykazywać polityczne odosobnienie Polski.

Jednocześnie z zerwaniem przez Rosję sowiecką stosunków dyplomatycznych z Polską, komuniści w Polsce automatycznie przestali uznawać nasz legalny Rząd.

Tylko więc jaskrawo występująca zła wola i niełojność komuni-

stów zadecydowała o tym, że dziś całe społeczeństwo ustosunkowuje się do nich w sposób negatywny. W najmniejszym zaś nawet stopniu nie wpłynęły na to hasła ideowe, wyznawane przez komunizm.

Podkreślamy to z całym naciskiem, aby nikt nie mógł mieć żadnych wątpliwości w tej mierze. Jednocześnie stwierdzamy, że społeczeństwo polskie nie odmówi komunistom prawa do współdziałania — o ile tylko zmienią swe metody postępowania.”

Przygotowania do obrony Francji

Niemcy z dniem każdym czynią nowe przygotowania dla osłabienia oporu francuskiego w chwili inwazji. Ostatnio wydane zostały zarządzenia celem przeszkolenia kolaboracyjnych formacji francuskich w niemieckich formacjach wojskowych.

Na terenie departamentu Seine-et-Oise istnieje obóz, w którym przeszkolenie wojskowe przechodzą członkowie partii Marcela Deat, współpracownicy Doriota oraz specjaliści rekrutowani członkowie milicji francuskiej. Przeszkoleniem kierują oficerowie SS.

Według rozporządzenia Vichy w obronie Francji przed “najazdem” wezmą również udział byli jeńcy wojenni, zwolnieni z obozów niemieckich. Budować oni mają zapory na wszystkich głównych drogach w okolicach miast.

Turcy naruszają konwencje w sprawie cieśnin

Rząd brytyjski energicznie zaprotestował u rządu tureckiego spowodu zezwolenia na przejście statków niemieckich z morza Czarnego na morze Egejskie.

Statki te były używane w działaniach u wybrzeży czarnomorskich i jest jasne, że będą użyte w podobnych operacjach na morzu Egejskim. Nawet jeżeli Niemcy rozbroili te statki, tak aby przeszły one przez cieśniny jako statki handlowe i uzbrowili je ponownie w portach morza Egejskiego, przepuszczenie ich stanowiłoby wyraźne naruszenie konwencji w sprawie Cieśnin.

Transport towarów dla Watykanu

Gen. Franco oddał do dyspozycji Stolicy Apostolskiej statek hiszpański celem przewiezienia transportu towarów dla Watykanu. Pismo Watykańskie “Osservatore Romano” wyraża nadzieję, że władze sojusznicze dopuszczą transport ten do Rzymu.

Wielkie operacje nad Francją Bombardowanie rejonów Calais i Boulogne

Wielkie formacje ciężkich bombowców amerykańskich ponownie wzięły wczoraj udział w ofensywie “przedinwazyjnej,” kontynuowanej ponadto przez liczne formacje samolotów innych typów.

Wczoraj za dnia ciężkie bombowce 8 amerykańskiego korpusu powietrznego ponownie skierowane zostały do ataku na niemieckie obiekty wojskowe we Francji, a mianowicie w rejonach Calais i Boulogne. Ataki wykonane zostały przez duże formacje, liczące 500-750 maszyn. Eskorta — w liczbie 250-500 maszyn — składała się z myśliwców amerykańskich.

Istnieją wskazówki, że ofensywa w dniu wczorajszym zakrojona była na dużą skalę, od wczesnego rana bowiem ruch w powietrzu nad Kanałem był bardzo ożywiony. Do wczesnego popołudnia ogłoszono już

— niezależnie od komunikatu 8. korpusu — że wyposażone w rakiet myśliwce typu Typhoon atakowały instalacje radiowe w północnej Francji. Podano również do wiadomości, że średnie bombowce i myśliwce bombardujące atakowały obiekty wojskowe w północnej Francji.

Podkreślić należy, że ataki na niemieckie radiostacje we Francji zajmują ostatnio coraz więcej miejsca w ofensywie lotniczej.

W nocy z niedzieli na poniedziałek R.A.F. atakował — bez strat własnych — obiekty w północnej Francji i w Kolonii.

Wśród granatów, pocisków, kwiatów i pocisków . . .

Jak Alianci wkraczali do Rzymu

Pociski, granaty, pociski i kwiaty witały wojska alianckie wkraczające do Rzymu — piszą korespondenci wojenni pism brytyjskich. Walki na niniejszą skalę i potyczki odbyły się w pobliżu Forum i w cieniu kolumny Trajana.

Tłumy uniesionych radością Rzymian witały wkraczające wojska 5. armii kwiatami i okrzykami radości, mimo że wokół padały pociski, gwizdały kule wycofujących się Niemców. Wielu z pośród manifestujących Włochów padło ofiarą niemieckich kul.

Oddziały 5. armii, które zbliżały się do Rzymu musiały stoczyć ciężkie walki przed wkroczeniem do Wiecznego Miasta. Wzdłuż dróg prowadzących do Rzymu, Niemcy poustawiali ciężkie działa przeciwpancerne, które miały opóźnić pochód wojsk alianckich. Żołnierze amerykańscy i brytyjscy już od kilku dni na horyzoncie widzieli kolumny katedry św. Piotra i Pawła i z zacięciem uporem tamali opór nieprzyjaciela, chcąc dotrzeć do Rzymu, co miało być dla nich symbolem osiągniętego zwycięstwa we Włoszech.

Wśród zasadzek

Czołgi 5. armii posuwały się poprzez pola i winnice Kampanii rzymskiej. Nie była to jednak łatwa droga, i kraj który w czasach pokojowych był może najbardziej beztrudnym, pod wpływem wojny przybrał oblicze zniszczenia i śmierci. Wśród czerwonych maków leżały trupy żołnierzy amerykańskich, brytyjskich i niemieckich. Białe i słoneczne wille i domki oplecione zwo-

jami róż leżały w gruzach. Zawsza czyhała śmierć. Z okien domów strzelali niemieccy piechurzy, wśród kwiatów leżały ukryte miny a na skrzyżowaniach dróg stały działa przeciwpancerne.

Jednak przewaga wojsk alianckich była przynajmniej. Wzięci do niewoli żołnierze niemieccy uskarżali się:

— „Staraliśmy się walczyć, ale macie za dużo pocisków i za dużo broni pancerniej.”

Wymownym tłumaczeniem tych słów były setki niemieckich pojazdów mechanicznych spalonych i zniszczonych które zalegały drogi.

Walki dopiero ustały kiedy oddziały alianckie wkroczyły do samego Rzymu. Niemcy tutaj stawiali tylko sporadyczny opór, mszcząc się na manifestujących Włochach, w których wielu przypłaciło życiem chęć uczestniczenia w powitanii zwycięskich wojsk.

Utarczki na przedmieściach

Za czołgami płynął długi wąż ciężarówek z piechotą amerykańską i brytyjską, która mimo nieludzkiego zmęczenia i brudu z niecierpliwością oczekiwała wkroczenia do Rzymu. Na żołnierzy sywały się kwiaty, kobiety wskakiwały do samochodów obsypując pociskami zwycięzców. Od czasu do czasu padał pocisk niemiecki lub gwizdała kula, ale w tym szale radości nikt na to nie zwracał uwagi.

Na czele wkraczających oddziałów jechał jeep gen. Clarka.

W czasie gdy oddziały 5. armii wkraczały do miasta na niektórych

przedmieściach wciąż trwały jeszcze utarczki. Pozostałe drobne grupy Niemców z „oddziałów samobójczych” tylnej straży, usiłowały przedrzeć się przez szeregi alianckie. Niekiedy dochodziło do niespodziewanych spotkań, kiedy nagle w kolumny ciężarówek 5. armii wpadały pojedyncze niemieckie samochody pancernie. Widać jednak było, że Niemcy byli załamani. Wystarczyło bowiem czasami kilka strzałów z pistoletu, by zlikwidować „nieprzyjemny incydent.”

O zupełnym wyczerpaniu Niemców może świadczyć fakt, że żołnierze brytyjscy zdobyli na jednej z ulic nieuszkodzony czołg Mark III, gdyż niemiecka załoga poprosiła o pomoc i nie spostrzegła na czas zbliżających się żołnierzy alianckich.

Ludność Rzymu zionie nienawiścią do Niemców za popełnione przez nich okrucieństwa. Aliantów witano jak prawdziwych zbawców.

Wszyscy rzymianie i setki tysięcy uchodźców z prowincji, którzy napłynęli do Rzymu wierzyło, że Wieczne Miasto będzie oszczędzone i Alianci nie będą go poważnie bombardować.

Korespondenci brytyjscy, którzy wkrócili do Rzymu wraz z czołowymi oddziałami, stwierdzają, że sytuacja żywiołowa w mieście jest wprost katastrofalna. W ciągu ostatnich paru miesięcy panował tam głód, wszystko bowiem szło na potrzeby armii niemieckiej. Sprzymiernenie przewidując tę sytuację przygotowali obfite zapasy żywności, które już napływają do Rzymu.

Nowe wydawnictwa
Polski Podziemny

(PAT). W roku bieżącym ukazało się we Lwowie nowe pismo podziemne p.t. „Żołnierz kresowy.”

W tym czasie ukazał się również konspiracyjnie drukowany zbiorek poezji p.t. „Wierne płomienie”, obejmujący utwory na tle przeżyć Lwowa z lat 1939-1943, wydany przez „Lwowskie Wydawnictwo Narodowe.”

Z ruchu wydawniczego w Kraju w ostatnim półroczu wymienić należy publikacje: „Polska karząca” — jest to zbiór reportaży z działalności walki konspiracyjnej.

„Dokumenty mówią” — obiektywne omówienie zatargu polsko-sowieckiego, i „Podpalacze świata” — omawiające odpowiedzialność Niemców za wywołanie obecnej wojny.

Kulisy akcji antypolskiej

WYWIAD Z SIR PATRICK J. DOLLANEM

„Żołnierze żydowscy, którzy zdezerterowali z wojska polskiego byli pionkami w rękach agentów pewnego stronnictwa politycznego” — oświadczył Sir Patrick J. Dollan w wywiadzie udzielonym pismu „Glasgow Observer.”

„Do Glasgow sprowadzano w przebraniu żołnierzy — żydów, którym udzielano instrukcji jak mają działać i do kogo zwrócić się w Londynie.”

Sir Patrick podkreślił, że odbył szereg rozmów z poważnymi przedstawicielami społeczeństwa żydowskiego, którzy stwierdzili, że nie mogą postawić żadnych zarzutów antysemityzmu ani rządowi polskiemu ani też polskim władzom wojskowym. Wypadki antysemityzmu można przypisać tylko pojedynczym żołnierzom, czy oficerom polskim. Stanowisko zajęte przez rząd polski w sprawie tych wypadków daje żydom całkowitą satysfakcję. Sir Patrick Dollan zwracał się do swoich przyjaciół żydów z prośbą o ścisłe i szczegółowe informacje o wypadkach antysemityzmu, ale jak dotąd informacji tych nie otrzymał. Dalej Sir Patrick prosił o wyjaśnienie, jak to się stało, że ostatnia grupa t.zw. dezerterskich żydowskich zebrała się w oznaczonym dniu i określonej miejscowości w Szkocji, gdzie dostała pieniądze na podróż do Londynu w celu przeprowadzenia rozmów z pewnymi politykami lewicowymi. Dopiero po tych rozmowach fakt dezercji został podany do wiadomości publicznej. Dezerterscy nigdy uprzednio nie składali skarg u swoich przełożonych oficerów i przed wyjazdem do Londynu odwieźli pewne organizacje polityczne w Glasgow, gdzie udzielono im rad i wskazówek.

Warto byłoby wykryć — stwierdził Sir Patrick — co to byli za agenci polityczni, którzy zebrali żołnierzy żydów ze wszystkich, rozrzuconych po całej Szkocji oddziałów polskich i udzielili im instrukcji do jakich polityków i członków Izby Gmin mają się zwrócić w Londynie, oraz zaopatrzyć ich w fundusze na bilety kolejowe i koszty pobytu żołnierzy żydowskich zasugerowano, żeby nie zgadzali się na żaden kompromis i stanowczo żądali przeniesienia ich do armii brytyjskiej. Jest zupełnie oczywiste, że cała sprawa była

Kartki z notatnika

Londyn, 5 czerwca, 1944.

NA VIA DEL IMPERO

(a.b.) Wojska sojusznicze wkroczyły do Rzymu. Pierwsza stolica europejska z pośród wielu, które depcze but niemiecki, została uwolniona.

Ktoregos z najbliższych dni odbędzie się niewątpliwie defilada na Via del Impero. Tędy zresztą szły czołgi sojusznicze, które wkroczyły do Wiecznego Miasta. Tędy prowadzi droga do serca Rzymu z południa.

Przypomina mi się defilada, którą widziałem przed 10 z górą laty na tejże Via del Impero, będącej symbolem Rzymu faszystowskiego. Wspaniała ta arteria, przebita przez starą dzielnicę miasta, prowadząca pomiędzy najwspanialszymi pamiątkami Rzymu cesarów, była dumą Mussoliniego. Symbolizowała ona jego marzenie o przywróceniu Rzymowi jego dawnej, imperialnej wielkości. Na defilującą oddziały armii i czarnych koszul spoglądały ruiny Coloseum i Forum Trajana. Na murach umieszczone były olbrzymie mapy, ilustrujące rozrost imperium rzymskiego. Mussoliniemu zdawało się, że ten nawrót do świetności Rzymu cesarów oznaczać będzie także powrót Włoch do roli odgrywanej w czasach starożytnych.

Niewiele było defilad na Via del Impero. Wielka defilada miała się co prawda odbyć przed 4 laty z okazji ostatecznego zwycięstwa Osi i kapitulacji W. Brytanii. Za parę dni minie właśnie 4 rocznica szaleńczej decyzji Mussoliniego wypowiedzenia wojny Sojusznikom. Sądził wówczas, że w parę tygodni, bez większego wysiłku, uczestniczyć będzie w zwycięstwie . . .

Zamiast jednak oddziałów niemieckich i faszystowskich paradujących „gesim” krokiem, defilować będą na Via del Impero oddziały brytyjskie i amerykańskie, francuskie i polskie, nowozelandzkie i hinduskie. I ta defilada symbolizować będzie marsz Wojsk Włoch, które w ślad za Rzymem oswobodzić mają inne stolice Europy.

SPÓŻNILI SIĘ

Rzym padł w 24 dni po rozpoczęciu ofensywy sojuszniczej. Tak szybki sukces wystawia wspaniałe świadectwo gen. Alexandrowi, który przeżywa dziś dzień swego największego triumfu. Również 4 lata temu tenże gen. Alexander ostatni schodził z tragicznej plaży w Dunkierce. Teraz w pełni wzięty odwet za ówczesne klęski; tak jak w bitwie o Rzym oddziały polskie wzięły odwet za Wrzesień a oddziały francuskie za Czerwiec.

Nie ulega wątpliwości, że Niemcy nie liczyli się z tak rychłym upadkiem Rzymu. Gdyby przewidzieli, że obrona niemiecka na południe od Rzymu zatamie się tak szybko, to zapewne obraliby inną taktykę i wycofali się wcześniej, niż choćby dla względów prestiżowych. Przez okoliczności, w jakich nastąpił upadek Rzymu stał się szczególnie dotkliwym ciosem dla prestiżu Niemiec.

Dziś Niemcy twierdzą, że wycofali się z Rzymu dobrowolnie, aby uratować Wieczne Miasto przed zniszczeniem. Trochę się jednak Hitler spóźnił ze swymi emuncjami i ze swoimi propozycjami uznania Rzymu za miasto otwarte. Póki liczył, że Rzym będzie utrzymany, nie było o tem mowy. Gdy wojska sojusznicze wkroczyły do miasta, nastąpiły spóźnione oferty i wyjaśnienia. Ale nikt na świecie nie ma wątpliwości, że Niemcy spodziewali się utrzymać stolicę Włoch. Tym większe wrażenie w społeczeństwie niemieckim i wśród satelitów wywoła jej utrata.

ZBAWIENNY LĘK

Oczywiście Niemcy mieli możliwość walenia na ulicach Rzymu. Mieli także możliwość zniszczenia miasta, a przynajmniej niektórych jego budynków i urządzeń. Przez długi czas świat obawiał się, że przed opiszczeniem stolicy Włoch Niemcy dokonają zniszczeń podobnych do tych, których dokonali w Neapolu; że powtórzy się w nowocześniejszej, jeszcze groźniejszej formie pamiętne „Sacco di Roma.”

Szczęśliwie Rzym uniknął losu Neapolu i innych miast włoskich. Niemcy zlekli się tym razem, wyjątkowo, odpowiedzialności przed historią za zniszczenie Wiecznego Miasta, przelekli się gniewu świata, uznali za konieczne liczyć się z opinią milionów katolików w Rzeszy i w innych krajach.

Nie można jednak niestety wyciągać stąd wniosku, że Niemcy cofną się również przed zniszczeniem innych stolic Europy, które będą musieli opuścić. Nie brak wskazówek, że przygotowują się do zniszczenia wszystkich wielkich miast, z których zostaną wyparci.

Sojusznicy powinni podjąć kroki, jakie tylko są możliwe, aby Niemców od tego powstrzymać. Trzeba Niemcom uświadomić, że świat również nie zareaguje na zniszczenie Paryża, Brukseli czy Warszawy jak zareagowałby na zniszczenie Rzymu. Jedynie, co może uratować stolicę Europy przed zniszczeniem, to strach przed odpowiedzialnością i niemiłą karą.

Z ZAZDROŚCIĄ I Z NADZIEJĄ

Zdobycie Rzymu dając sojusznikom różne korzyści natury zarówno strategicznej, jak i politycznej, a zwłaszcza może prestiżowej, stwarza zarazem niełatwe problemy. Rzym stanie się pewnego rodzaju egzaminem sprawności Sojuszników oraz ich możliwości, jeśli chodzi o spełnienie nadziei, jakie pokładają w nich ucieszone narody.

Rzym w ostatnich miesiącach stał się przeludniony do ostatecznych granic. Znalazły tu schronienie dziesiątki tysięcy uchodźców i ludność miasta niemal się podwoiła. Zapobieganie tej ludności, przeważnie głodującej, w żywność, będzie zagadnieniem nielada. A nie będzie to zagadnienie jedynie.

Do tej pory sytuacja w południowych Włoszech wykazywała wiele cieniów. Liczne problemy aprowizacji i administracji nie zostały należycie rozwiązane. Być może jednak, że zdobycie Rzymu, aczkolwiek skomplikuje niektóre zagadnienia, to jednak zarazem ułatwi rozwiązanie wielu innych. Rządzenie krajem bez posiadania jego stolicy jest rzeczą trudną, jeżeli nie niemożliwą. Ta przynajmniej trudność obecnie odpada.

W każdym razie, nawet jeżeliby różne zagadnienia nie były obrazu idealnie rozwiązane, to i tak wiele stolic Europy spoglądać będzie z zazdrością na los Rzymu, Paryż i Warszawę, Oslo i Ateny, Brukselę czy Hagę, Kopenhagę, Białogrod i Pragę — wszystkie dziś myślą o Rzymie z zazdrością, że już jest wolny. Ale także z nową nadzieją, że wkrótce przyjdzie i na nie, kolej.

CHCESZ MIEĆ SZYBKO
WIADOMOSCI ZGŁOŚ SWOJ
ADRES W P.C.K.

BŁ. P.

JAKUB LIBERMAN

kpr. podchorąży

zginął bohaterską śmiercią we Włoszech
o czym zawiadamia

JERZY MINDER



Grób nieznanego żołnierza w Rzymie, z pomnikiem króla Wiktora Emanuela.

Przegląd Prasy

LOS RZYMU

Wszystkie pisma angielskie podkreślają symboliczne znaczenie wkroczenia wojsk alianckich do Rzymu. Jak wiadomo, w ostatniej chwili Kesselring zaproponował, by Rzym traktowany był jako otwarte miasto. „Times” nazywa tę propozycję przejrzywym manewrem politycznym, wywołując, że troska Kesselringa o Rzym ujawniła się dopiero wówczas, gdy nie miał on już innego wyjścia, a tylko jaknajszysze wycofanie się z Wiecznego Miasta. Może miał również nadzieję, że propozycja swoją zdoła opóźnić pochód aliancki.

Pozatem Kesselringiem względnie Hitlerem kierowały również motywy polityczne. Liczyli oni na to, że propozycja uznania Rzymu za miasto otwarte wywoła przychylny odzew wśród katolików niemieckich, wynoszących jedną trzecią część ludności Rzeszy. Obecnie Hitlerowi oparcie katolików niemieckich jest bardziej potrzebne niż kiedykolwiek. „Daily Mail” pisze:

Mamy teraz wszelkie podstawy, by spodziewać się, że Rzym uniknie najgorszych okrucieństw wojny. Oczywiście nie można być bynajmniej pewnym, że mściwy nieprzyjaciół nie będzie już Rzymu bombardował. Lecz przynajmniej wiadomo, że Rzymowi oszczędzone będą okrucieństwa walki ulicznej, i nieuniknione zniszczenia, które walcie takiej towarzyszą.

„Jak dotąd Rzym ucierpiał mało, o wiele mniej, niż Londyn lub Paryż, nie mówiąc już o Berlinie. Londyńczycy, wśród bliz swego własnego zrujnowanego miasta, patrzą bez zawisza na netykalność tamtej, bardziej starożytnej stolicy.

Pisma również podkreślają, że zdobycie Rzymu nakłada na Aliantów trudny obowiązek zaopatrzenia

w żywność stolicy włoskiej, której ludność z powodu napływu uchodźców wzrosła do dwóch milionów.

„AMGOT WE FRANCJI”

Spory odłam prasy angielskiej nadal domaga się „usamodzielnienia się” polityki brytyjskiej wobec Francji. „News Chronicle” w artykule wstępnym zamieszcza następujące rewelacyjne zdanie:

Nadszedł czas, by rząd brytyjski oświadczył wręcz rządowi amerykańskiemu: „Od czasu naszych doświadczeń we francuskiej Afryce północnej jesteśmy przekonani, że rządów AMGOTU nie można wprowadzać na zaprzyjaźnionych terenach alianckich, uwolnionych od okupacji nieprzyjaciela.”

„Minister Eden w sierpniu w 1943 udał się specjalnie do Quebec, by wam (to zn. Amerykanom) to powiedzieć. Sądziłmy wówczas, że w zasadzie zgadzacie się z nami.”

Tymczasem — powiada pismo — to co Amerykanie teraz proponują (t.j. oddanie naczelnej władzy cywilnej we Francji gen. Eisenhowerowi, Naczelnemu Wodzowi Sprzymierzonych) oznacza właśnie wprowadzenie rządów AMGOTU do Francji.

Oznacza to w rezultacie, że stawiamy Francję i Francuzów, na tym samym poziomie, co kraje nieprzyjacielskie. Jeśli to wydaje się nam niesprawiedliwe i fałszywe, to cóż mają o tem sądzić Francuzi?

Amgot we Francji — ostrzega pismo — grozi narażeniem na szwank samego Przymierza i stworzeniem fatalnego rozdźwięku pomiędzy Anglią i Ameryką w momencie, gdy jest rzeczą istotną, by oba te państwa przemawiały jednym głosem do Europy i do świata.

TAM.

Efekty antypolskiej kampanii Kto z tego korzysta?

Nie ulega wątpliwości, że część społeczeństwa brytyjskiego orientuje się dobrze w sprawach polskich i nie skąpi nam — szczególnie dziś — po zdobyciu Monte Cassino — szczerego uznania i przyjaźni. Najnowszym wyrazem tego uznania było nadanie przez J. Kr. Mość Jerzego VI, Orderu Łaźni generałowi Andersowi.

Istnieją natomiast wśród części prasy brytyjskiej — stwierdzamy to z ubolewaniem — tendencje umniejszania i ukrywania wszystkiego tego, co przemawia na naszą korzyść, a skwapliwego rozsiewania i podkreślenia inspirowanych z zewnątrz na temat Polski kłamstw i plotek. Gdyby jednak ta właśnie część prasy zastanowiła się nad skutkami swego postępowania — być może doszłaby do wniosku, że z polakożerczej kampanii korzystają w pierwszej mierze Niemcy.

26 maja o godzinie 22.30 słynny "Lord Haw-Haw" (Joyce) przemawiając przez mikrofon "Deutschlandsender", raczył poświęcić parę minut Polsce. Powiedział — między innymi — że w roku 1939 Niemcy żądały od Polski tylko małego poświecenia, podczas gdy teraz brytyjska opinia publiczna (sądząc z prasy) żąda oddania połowy Polski

sasiadowi wschodniemu. W roku 1939 prasa brytyjska rozwodziła się nad lojalnością Polski, która nie zdradziła sprzymierzeńca brytyjskiego — to też Anglia bronić musi integralności Państwa Polskiego. Mówca skończył zjadliwą uwagą, że to co się w dziennikach brytyjskich o Polakach pisze — nie jest przecież wyczynem niemieckiej propagandy: "To nie radio berlińskie głosi kłamstwo o Polsce."

Jeśli do tych wywodów — których tylko cząstkę cytujemy, aby uniknąć zbytnich zadrażnień — dodamy różne przemówienia "Wandy" do żołnierzy walczących we Włoszech; jeśli przypomnimy, że w przemówieniach tych i ulotkach cytowano ustępy niektórych wielkich dzienników brytyjskich, nawet drukowano w nich mapy, na których podział Polski był sprawą dokonaną — to z łatwością dojdziemy do wniosku, że ze stanowiska tych dzienników w pierwszym rządzie korzystają Niemcy, a cierpi autorytet Wielkiej Brytanii. Propaganda niemiecka trafia bowiem nie tylko do Brytyjczyków i Polaków (gdzie efekt jest znikomy), ale też do innych narodów uciemiężonej Europy, czekających wyzwolenia — narodów dla których sprawa

polska jest probierzem.

Wreszcie — jeśli dodać — że część prasy brytyjskiej pominęła milczeniem nadanie gen. Andersowi Orderu Łaźni (zapewne aby nie robić przykrości komuś, kto niedawno zniesiało tego generała), zbagatelizowała zdobycie Monte-Cassino ("Daily Express" insynuował nawet, że mogli je zdobyć Brytyjczycy, ale Polakom dano je zająć... dla satysfakcji), a w okresie gdy żołnierz polski krwawił na stokach góry, rozpisywała się o "Sowiecie polskim w Moskwie" — to będziemy mieli jeszcze jeden przykład do czego prowadzą nieprzemysłane głębiej wewnątrz, a inspirowane z zewnątrz kampanie prasowe.

To co się dzieje nie narusza w żadnym wypadku ani przyjaźni polsko-brytyjskiej, ani niezłomnej wiary Polaków w brytyjską uczciwość i lojalność, ani poczucia obowiązku w szeregach polskich. Z satysfakcją stwierdzić możemy, że wszystkie bez wyjątku brytyjskie sfery wojskowe z najwyższym uznaniem, bezstronnością i sprawiedliwością oceniały i oceniają polski wysiłek zbrojny. Słowa gen. Alexandra — "Gdyby mi dano do wyboru między jakimikolwiek żołnierzami chciałbym mieć Was Polaków" — wystarczą za dowód.

Ale kampania antypolska części prasy brytyjskiej (mamy na myśli oczywiście tylko poczynniejsze pisma), godzi w ideały o które walczymy, godzi rykoszetem w autorytet naszych wielkich Aliantów; godzi i przede wszystkim w ich mężów stanu i podrywa w narodach Europy zaufanie do polityki brytyjskiej. Oddaje zaś Niemcom wielkie usługi... I napewno nie przyspieszy sowiecko-polskiego porozumienia.

Dlatego ostrzegamy. Nie żądamy aby nas chwalało w czambuł i robiono nam reklamę "amerykańską". Pragniemy tylko jednego: aby w imię basei i ideałów, o które walczymy, zaprzestano krzywdzących oskarżeń. Bawiem prawdy historycznej nie zmienia żaden choćby najmniejszy ukłuty fałsz. Natomiast kłamstwo, przedziej czy później zwróci się zawsze przeciwko temu — kto nim walczy.

JULIAN GINSBERT.



Dowódca Dywizjonu W/C Teofil Pożyczka.

18 kwietnia b.r. wszedł do akcji polski dywizjon Lancasterów. Lotnicy polscy lecieli w pierwszej fali potężnej formacji R.A.F., jako pierwsi dotarli i rzucili pierwsze bomby.

Pierwsza maszyna, jaka wówczas znalazła się nad celem, była maszyną dowódcy polskiego dywizjonu W/C Teofila Pożyczki. Lot ten był dla niego 38 lotem operacyjnym. Jest on tak wspaniałym typem bojowego oficera-lotnika, że naprawdę zasługuje na uwiecznienie w prasie.

Do Anglii przybył jako podporucznik, dziś jest pułkownikiem. Z odznaczeń bojowych posiada Virtuti Militari, 4-krotny Krzyż Walecznych i D.F.C. Ma lat 31 i mimo tak młodego wieku jest równie dobrym pilotem, jak i dobrym dowódcą, umiającym prowadzić swój dywizjon w powietrzu i na ziemi!

Karjerę lotniczą rozpoczął w Polsce w 1934 roku, latając na "Karasiach", lekkich polskich bombowcach. Wojna zastała go w Deblinie. W dniu 8 września otrzymał trudne i bardzo odpowiedzialne zadanie — odnaleźć Kwaterę Naczelnego Wodza, doręczyć mu plik tajnych dokumentów i wrócić z odpowiedziami. Wystartował z mecha-

Dowódca polskich Lancasterów

kiem i, latając pod niebem pełnym niemieckich samolotów, przechodził poprostu powietrzną Odyseję, szukając owej, nieuchwytniej Kwatery. Gdziekolwiek dotarł, już jej tam nie było!

Po kilka dniach błądzenia i uciekania przed "Messerschmittami" dołączył do wypadkiem spotkanej eskadry pułku toruńskiego. Było to w Samokleskach. Niemcy byli już opodal, w pobliskiej Kamionce. Trzeba było uciekać. Ówczesnemu ppor. Pożyczce dywersanci niemieccy podcięli nocą stery samolotu. Szczególnie, że sprostęgi to i zdążył wystartować na innym samolocie.

I znów kilka dni latał szukając Kwatery. Wreszcie na reszłkach benzyny, której już nie mógł nigdzie uzupełnić, doleciał do Dubna, tam zostawił samolot jakiejś eskadrze szkolnej i poszedł dalej piechotą. W dniu 15 września, widząc że nie zdoła odszukać Kwatery Naczelnego Wodza a może wpaść w ręce Niemców, otworzył tajne pisma, przeczytał i zniszczył. Dowiedziawszy się po drodze że Kwatera N.W. poszła w kierunku Rumunii podążył jej śladami, błądząc po lasach piechotą lub jadąc podwodami. Na granicy rumuńskiej spotkał swoją bazę i z nią przeszedł granicę.

W Rumunii był bardzo krótko. Wyjechał do Francji, a stamtąd w styczniu 1939 roku w jednym z pierwszych transportów przybył do W. Brytanii i tutaj po krótkim przeszkoleniu, jako jeden z pierwszych, poszedł do jednostki operacyjnej. Był to Dywizjon Bombowy Ziemi Pomorskiej, latający wówczas na "Battlach." We wrześniu 1940 roku poraz pierwszy startował "na wojnę", lecąc pierwszy raz na nocną wyprawę. Taka sytuacja wynikała z konieczności natychmiastowej walki i przeciwdziałania próbom inwazji niemieckiej. W Dywizjonie Pomorskim wykonał 37 lotów operacyjnych, prawie wszystkie na dalekie cele. Jest "honorowym obywatelem" miast Hamburga i Bremena, ponad którymi latał po osiem razy i Essen sześć razy!... Był też i nad Berlinem.

Pod koniec swej służby w Dyonie był dowódcą eskadry i poza lotami bojowymi przeszkalał jako pilot świeżo przybyłe załogi. D.F.C. otrzymał z rąk Air-Marshala Oxlada, za lot wykonany na foto. Chodziło o sfotografowanie wyników bombardowania Kilonii. W/C Teofil Pożyczka przyleciał ponad miasto zaraz po wyprawie i na wysokości 6 tys. stóp samotnie krążył w skoncentrowanym ogniu artylerji i stożkach reflektorów, jako jedyna brytyjska maszyna nad celem. Latał tak pół godziny wciąż fotografując. Ich Wellington był dosłownie postarzany jak sito, dwóch z załogi rannych, ale zdjęcia jakie przywieźli były bez zarzutu.

Po skończonej turze operacyjnej został przydzielony do jednej ze szkół lotniczych. Był tam naprzód instruktorem i dowódcą eskadry, a potem szefem całego wyszkolenia. Przydzielony do jednego z dywizjonów, jako jego dowódca, wyszkolił Dyon na Lancasterach i poprowadził na wojnę w owej pierwszej wyprawie ofensywy powietrznej. Zapytany o wartość Lancasterów jako maszyn bombowych odpowiada krótko: "Jest pod względem technicznym i pod względem pilotażu, bezwzględnie najlepszym bombowcem na świecie. Ma wszystkie potrzebne zalety maszyny bombowej!" A W/C Pożyczka może coś o tem powiedzieć, nie tylko jako doskonały lecz i bojowy pilot który w ogniu artylerji umie na cel, jak po sznurku, wprowadzić maszynę.

Widziałem to, gdy tej pierwszej wyprawie leciał w tej załodze!

WEAD. LENY.

Jeden z polskich Lancasterów przed lotem operacyjnym z przodu widoczna polska szachownica.

Arcydziela Matejki w rękach barbarzyńców

Z Kraju donoszą: W swoim czasie podaliśmy wiadomość o tym, że dwa arcydzieła Jana Matejki: "Rejtan" i "Batory pod Pskowem" zostały w stanie zniszczonego przewiezione do Lwowa.

Los tych obrazów był następujący: w r. 1939 wywakuowano je z zamku królewskiego w Warszawie do Olyki. Po zajęciu Wołynia przez

wojska rosyjskie, obrazy zostały przewiezione do Muzeum Regionalnego w Łucku, gdzie znajdowały się w fatalnych warunkach. Choć zwinięte były w niewłaściwy sposób, pozostawiono je nadal w takim stanie.

Niemcy ewakuując Łuck przewieźli obrazy do Lwowa, złożywszy je "w kostkę." "Batory" był złożony 36 razy, "Rejtan" 18 razy, wskutek czego obrazy zostały poważnie uszkodzone. Na "Rejtanie" są miejsca, gdzie farba odpada na wielkość dłoni; naogół jednak twarze postaci zachowały się. Na płótnach stwierdzono ciężką ostrym narzędziem. (PAT).

Toruń

3-minutowa inwazja

W sobotę po południu Associated Press odebrało w Ameryce krótką wiadomość radiową:

"Sztab naczelny Eisenhowera ogłasza, iż Aljanci wyładowali we Francji."

W jeden moment cała Ameryka, od Montrealu do Buenos Aires, zawrzała. Wszystkie audycje radiowe zostały przerwane dla obwieszczenia rozpoczęcia inwazji. Na meczach base ball'a, w teatrach i kinach głośniki uświadomiły publiczność. W katedrze St. John biskup wezwał do ofiar za wiernych do modlitwy za pomyślność oręża aljancckiego.

W 3 minuty później nastąpiło odwołanie inwazji. Była to omyłka radiowa!

Oto co zaszło:

23-letnia Joan Ellis, wykwalifikowana operatorka tele-radiowa, siedziała sama w Londynie, w biurze Associated Press.

—Muszę być dobrze przygotowana na nadanie depeszy o rozpoczęciu inwazji! pomyślała pracownica dziesięć razy dla treningu wystukała ośmienną depeszę.

Tele-radio nie drukuje słów, ale dziurkuje papier. Wbiegł jakiś dziennikarz i poprosił Joan o nadanie do Ameryki rosyjskiego komunikatu. W pośpiechu Joan puściła przez transmisyjną maszynę nie tylko tasnę z komunikatem, ale i tę swoją próbą — o inwazji. Gdy się zorientowała — już było za późno.

Bardzo mi przykro, mówi zapłakana Joan, wiem jakiego zamieszania narobiłam na świecie, ile milionów ludzi napróżno podnieciłam... Ale co robić... omyłki zawsze będą się zdarzać... Jak to źle chciało być znowu do- brze przygotowaną!

Wytatuowany

W oknie wystawowym specjalisty od tatuowania napis głosi:

—Najwięksi królowi byli tatuowani. Montgomery lubi ludzi odważnych i choć odrobina wytatuowanych.

Widząc tę reklamę młody żołnierz westchnął:

—Miałem ukochaną i kazałem sobie wytatuować jej imię i podobiznę na prawym ramieniu. Dziewczyna puściła mnie kanalem więc znalazłem sobie drugą. Na znak wiecznej miłości wytatuowałem sobie skolej jej imię i sylwetkę na lewym ramieniu. Też się rozszedliśmy i teraz mam trzecią narzeczoną. Niestety ma znowu inne imię. Gdzie mam je sobie wytatuować i co jej powiedzieć, gdy odkryje tamte napisy?

Nie ma co rozpaczć. Pewna inteligentna dziewczyna, zapytana jaka książkę zabierała z sobą na bezludną wyspę, odparła po namyśle:

—Chyba jednak jakiegoś młodego, ładnie wytatuowanego marynarza!

K. Z.

IGNACY BALIŃSKI

Ze wspomnień o dawnej Warszawie. Okres (1880-1900)

Pogrzeby—Straż ogniowa

(Dokończenie)

Na ulicach przynajmniej i arteriach handlowych ruch dorozek, wozów, tramwajów konnych i różnego rodzaju ekwipaży był zawsze duży i hałaśliwy.

Rzucał nań cień melancholii — jakby przestroge: "vanitas vanitatum" — widok częstych dosyć konduktów pogrzebowych. Na karawanach ciągniętych nogą za nogą przez okryte żałobnymi derami konie, od jednego do czterech, spoczywała wyżej lub niżej — stosownie do klasy karawanu — trumna. Najczęściej spotykało się lub miało pogrzeby, poczynając od ulicy Bielańskiej, na Nalewkach, Dzikiej i Powązkowskiej. Najwięcej zapęniał się w tym okresie cmentarz na przesterzani między drugą a trzecią bramą, lecz już rozszerzał się coraz bardziej, tak że zaczęto odczuwać konieczność założenia drugiego cmentarza na Brudnie, po stronie Pragi.

W Warszawie nie było domów przedpogrzebowych. Zwioki spoczywały zwykle conajmniej przez dobę w mieszkaniu, potem przez drogę dobie już w zamkniętej trumnie w kościele parafialnym, do którego ją pod wieczór przenoszono. Raz tylko jeden rozbiegła się pogłoska, że w kościele Kapucynów na Miodowej stoi spłaca w letargu pani Latalska, bo złożono ją do trumny z różowymi polczkami. Tłum z odgrzaniem się zebrał się przed kościołem. Z polecenia proboszcza wobec sędziego śledczego i lekarzy otworzono trumnę i sprawdzono niewątpliwie zaszłego zgonu. Tu wspomnę, że była to ostatnia z rodu Latalskich, jednego z kilku tych, które w XV-XVI wieku otrzymały od króla i Sejmu tytuł hrabiowski, zanim przez dwie konstytucje sejmowe za królów Michała Wiśniowieckiego i Jana Sobieskiego zabroniono nadawania szlachcie polskiej i używania przez nią tytułów a to pod karą infamii.

Jednakże wielu ludzi obawiało się letargu, a p. Karnicki, osiadły w Warszawie ziemianin z Wileńszczyzny, sporządził specjalny przyrząd, łączący trumnę z domem grabarza, a tak czuły, iż sygnalizował najlżejsze drganie. Nazwał on ten przyrząd "Karnicą," ale nie wiem czy go opatentował. W każdym razie był niepraktyczny wskutek swej kosztowności.

Osobiście słyszałem o jednym tylko zupełnie pewnym przypadku letargu i to nie ze słynnego opowiadania Emila Zoli, ale z ust świadka, powieściopisarki Eugenii Żmijewskiej. Była jeszcze dziewczynka, gdy

matka jej na drugi dzień po pozornej śmierci podniosła się z katafalku i żyła, potem lat kilka. Działo się to na wsi na Podolu, a zdarzenie to potwierdził mi kolega uniwersytecki Adrian Bienkiewicz, zamieszkały w okolicach Baru, który zbierał materiały do historii swego powiatu, ale zdaje się, że jej nie opracował. Na tym samym kursie miałem drugiego kolegę Adrijana—Mazarakię, który potem osiedlił się na Wileńszczyźnie w okolicach Michalisk, nad górą Wilgą.

Za najskromniejszym konduktem pogrzebowym zawsze szła gromadka ludzi. Przed karawanem postępował conajmniej kościelny z krzyżem, ale prawie zawsze — kapłan, a nader często liczniejsze duchowieństwo. Rodzina i odprowadzający zmarłego szli za karawanem. Stały zwyczaj składania na trumnę kwiatów i wieńców ze wstęgami zaczynał się dopiero przyjmować, chociaż Deotyma twierdziła zawsze, iż to jest nie chrześcijański, ale starożytny pogański zwyczaj.

Najliczniejszy pod względem ilości duchowieństwa i najuroczystszy co do ceremoniału kościelnego był w końcu opisywanego okresu pogrzeb ks. arcybiskupa warszawskiego Wincencego Chościak-Popieła, wygnanego do Rosji środkowej w latach 1863-1867.

Ruch uliczny wstrzymywał niekiedy przejazd straży ogniowej. Przypyszny to był widok. Przodem pędził cwałem konny jeździec, o parę staj za nim także cwałem jechały dwu i czterokonne w poręcz wozy ze strażakami w pełnym rynsztunku, drabinami i sikawkami. Mnie się wydaje, że widok choć daleko szybciej pędzących samochodów czy tanków nie może dorównać pod względem sprawianego efektu widokowi cwałujących rumaków. Straż ogniowa była zawsze "oczkiem w głowie" Warszawy. Zorganizował ją wzorowo, jeśli się nie mylę, płk. Abramowicz jeszcze na kilkanaście lat przed powstaniem. Strażacy rekrutowali się z Warszawiaków, zwalnianych przez to z ewentualnego poboru do wojska. Każdy oddział — a było ich pięć, pierwszy na Ratuszu — miał konie własnej odmiennej maści; były to przeważnie dość rosłe mierzyny, rasy zwanej niegdyś polską.

Dla nas, którzyśmy nie widzieli ani naszej husarii, ani naszych szwoleżerów i ułanów ani epicznych szarż kirasjerów francuskich, te konie pędzące karjerem po ulicy w drobnych zwarcjach budziły jakiś dziwny dreszcz jakiś podświadomy napływ dziedzicznego afektu do tych

wiernych towarzyszy w każdej "pożrzebie" tylu pokoleń przodków. Zapominano prawie, że się przecież coś pali, że komuś grozi niebezpieczeństwo i straty.

Szybkiemu gaszeniu pożarów przed urządzeniem całkowitej sieci wodociągowej stawiała głównie na przeszkodzie trudność w dostawianiu dostatecznej ilości wody, bo strażacy i komenda odznaczali się zawsze sprawnością i odwagą. To też w owych czasach przylgająca się publiczność pociągano nieraz do tworzenia łańcuchów dla predkiego podawania wiader z wodą. Ja, będąc uczniem, wpadłem raz tak z kilku kolegami przy pożarze wielkiego bloku domów, w znacznej części drewnianych, przy zbiegu ulicy Wielkiej i Słiskiej i przyczyniłem się w ten sposób do zwalczania, jak mówiono wtedy "ognistego żywiołu".

W prasie był wielkim protektorem straży ogniowej założyciel "Kurjera Porannego," Feliks Fryze starszy. Jeździł na wozie ze strażakami na większe pożary, ale co ważniejsze, zainicjował utworzenie kasy zapomogowej i pogrzebowej dla członków straży.

IGNACY BALIŃSKI.



Dziwny zbieg okoliczności czyli "Whitehall News" i "Reynolds News"

Korespondentowi dyplomatycznemu notorycznie antypolskiego pisma "Reynolds News" spadł kamień z serca: dowiedział się on urzędowo, że krążące ostatnio pogłoski o gotowości Rosjan "oddania" Polsce Wilna i Lwowa... nie zawierają ani ziarnka prawdy. W ten sposób czuła zawsze na cudze krzywdy redakcja "Reynolds News" nie ma już powodu do niepokojów o los biednej ludności obu miast, narazonej na rządy polskich landlordów.

"Reynolds News" dość wiele miejsca poświęca Polsce i Polakom — i to nie tylko w notatkach swego kolumnisty p. Driberga. Czytając pilnie to pismo można dowiedzieć się wielu interesujących rzeczy. W tym samym na przykład numerze, który zawiera pochwałę stałości polityki sowieckiej w stosunku do zagadnienia granicy Polski — znajdujemy niezwykle ciekawą notatkę poświęconą prasie polskiej. Jak wynika z tej notatki prasa polska wzbogaciła się ostatnio o jeszcze jedno pismo. Nazywa się ono "Whitehall News" — nie "Stratton News" czy "Rubens News", ale prosto "Whitehall News" — prawdopodobnie dla zamaskowania i wprowadzenia w błąd dyplomatycznych korespondentów.

Pismo to — twierdzi "Reynolds News" — rozsyłane jest ze Strattonu.

Jest to całkowicie wyssane z palca. Pismo Whitehall News nie jest ani wydawane, ani rozsyłane przez Strattona. Stwierdzamy to z ubolewaniem, gdyż w ten sposób zachwiana została nasza wiara w niezachwianą, wprost krystaliczną prawdziwość informatora "Reynolds News". A szkoda. Bardzo szkoda że nie możemy dysponować Whitehall News, bo moglibyśmy np. użyć to pismo do polemiki z Reynolds News oszczędzając w ten sposób miejsca w "Dzienniku", będącym jak wiadomo jednym z załedwie kilkunastu pism polskich w W. Brytanii.

Tymczasem jednak musimy się zajmować pismem Reynolds News na naszych łamach, tym bardziej że pismo to czasem zawiera informacje godne uwagi.

Radosna wiadomość o tym, że "Rosjanie stoja mocno na granicy polskiej" omówiona przez nas na wstępie ukazała się właśnie przed dwoma dniami, właśnie w artykule atakującym kongres Polonii Amerykańskiej i właśnie w piśmie, które podobnie zresztą, jak kilka innych pism, na kilka tygodni przed kongresem chętnie udzielało miejsca pogłoskom o możliwości "ustępstw" sowieckich. Ciekawe, że właśnie przed kongresem, do którego powszechnie przywiązywano bardzo dużą wagę pogłoski te zasługiwały na wiarę. Co za dziwny zbieg okoliczności: podróż ks. Orlemańskiego, przygotowania do kongresu w Buffalo, którego przyszedł przebieg i charakter nie był jeszcze znany i z dobrze ukrytych źródeł rozchodzące się pogłoski o pojedynczym charakterze polityki rosyjskiej zawsze gotowej do słusznym i usprawiedliwionych ustępstw.

Tymczasem wojaże księdza skończyło się fiaskiem, a charakter rezolucji kongresu nie może wzbudzać żadnych wątpliwości co do stanowiska 5 milionów obywateli amerykańskich w stosunku do sprawy granic polskich. Nastąpił więc nowy zbieg okoliczności i w kilka dni po kongresie okazało się że te pogłoski o Wilnie i Lwowie nie odpowiadają prawdzie.

Jednocześnie próbuje się zdyskredytować kongres w sposób niezwykle przekonywujący. Okazuje się, że rezolucja odczytana została po polsku, tymczasem większość zebranych na sali delegatów nie znała języka

Wiktor Emanuel abdykuje

W najbliższym czasie oczekiwane jest ostateczne wycofanie się z życia publicznego króla Wiktora Emanuela, który przyszedł w swoim czasie, że rzeknie się władzy w dniu uwolnienia Rzymu. Jak wiadomo, król wyznaczył już ks. Umberto, jako swego następcę, w charakterze Namiestnika Królewskiego.

Przewidziane jest, że po przejęciu przez Umberto władzy marsz. Badoglio wraz z całym rządem poda się do dymisji, jednakże Umberto ponownie mianuje zarówno marsz. Badoglio jak i jego ministrów.

KRAJ A EMIGRACJA

oto temat

najbliższego wieczoru dyskusyjnego organizowanego przez Związek Dziennikarzy R.P. (Sekcja w Londynie). Przemawiać będą:

POR. NOWAK i p. JERZY JUR.

Słowo wstępne: dr. Zygmunt Nowakowski. Odczyt odbędzie się w sali Ogniska Polskiego (45, Belgrave Square) w dn. 12 czerwca br. 18.30.

polskiego. Wprowadzani w błąd delegaci głosowali za rezolucją i tak padli ofiarą intrygi uknutej przez londyńskich faszystów, co ma przy okazji zdyskredytować rząd polski i oskarżyć go o mieszanie się do spraw amerykańskich.

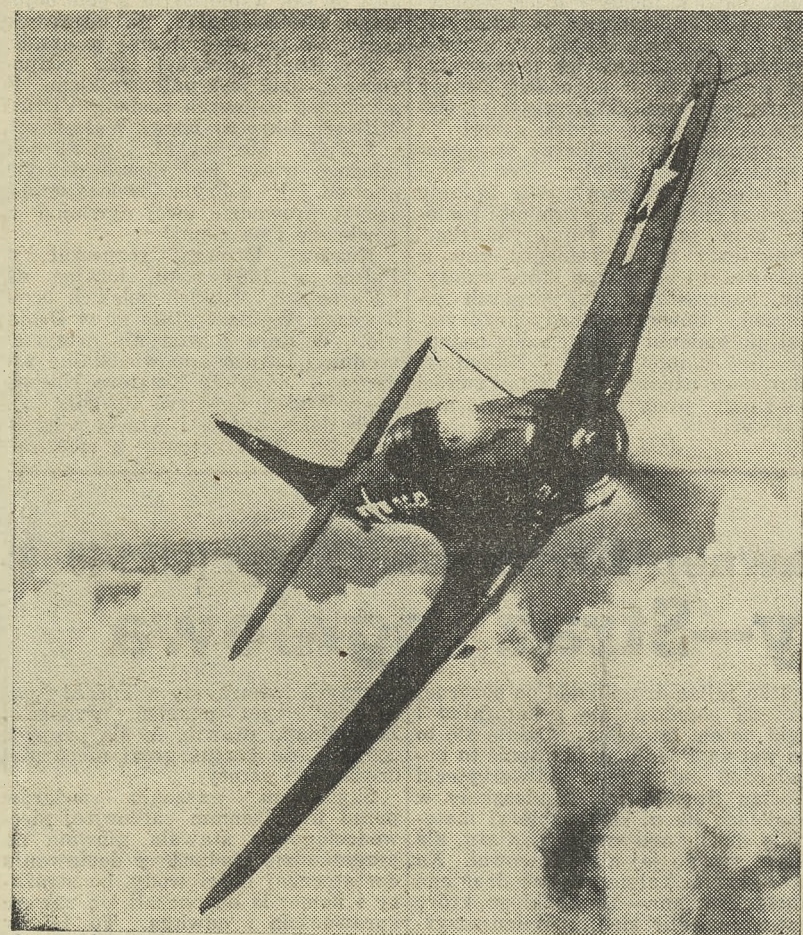
Ci, którzy znają przebieg amerykańskiego kongresu wiedzą, że stanowiąc o demonstracji obywateli amerykańskich i to nie były jakich obywateli, bo przodujących w wysiłku wojennym swej Ojczyzny. Wiedzą oni również, że rząd polski nie miał i nie mógł mieć żadnego związku z organizacją kongresu, co stwierdził kategorycznie prof. Kot w obszernym wywiadzie udzielonym współpracownikom "Observera" i umieszczonym w ostatnim numerze tego pisma.

Ale na złą wolę nie ma lekarstwa. Dlatego też nie zajmowalibyśmy się może całą sprawą, gdyby nie ten dziwny... zbieg okoliczności.

Walki w rejonie Jass

Walki w rejonie Jass trwają w dalszym ciągu. Niemcy atakują głównie na północny zachód od tego miasta i utrzymują, że odnoszą pewne sukcesy.

Komunikat sowiecki — przeciwnie — twierdzi, że wszystkie ataki nieprzyjacielskie zostały odparte. Niemcy ponoszą duże straty w tych walkach.



Efektowne zdjęcie bombowca nurkującego marynarki amerykańskiej na chwilę przed atakiem na konwój japoński.

Poszukiwania P.G.K.

Za pośrednictwem Polskiego Czerwonego Krzyża następujące osoby są poszukiwane przez krewnych i znajomych na terenie W. Brytanii i w innych krajach.

Wszelkie wiadomości o poszukiwanych prosimy kierować: Polski Cz. Krzyż, 34, Belgrave Sq., London, S.W.1. powołując się na Nr. i datę dzisiejszego Dziennika.

Adamczak Stanisław: Krewnych i Znajomych, Aigengold Leonora: Front Leopolda z Włoy.

Banszel Halina: Cwak Romana ze Lwowa i Cwak Stanisława ze Lwowa, Bardziłowska S.: Kwietniak Stanisława, Bernard Felician: Mic (lub Mik) Andrzeja 1.20, Brzezińska Józefa: syna Brzezińskiego Jerzego, Csorich Stefan: Reczuch Narcyza 1920.

Kulig Władysław 1920 z Krynicy, Czyżewska Janina: Czyżewskiego Leopolda 1889 s. Wincentego i Katarzyny.

Dybaczek Tadeusz: Lachowicza 1. ok. 48 z synem Franciszkiem 1. ok. 17 z Zaleszczyk, Dardas Witold: Dardas Hieronima, Dudek Alina: Cywik Stanisława z Łunicy, Dąb Szmerol: Golochońskiego Izaaka.

KOMUNIKATY

HUMOR POLSKI PODZIEMNEJ

Dnia 7 b.m. o godz. 6 p. poł. odbędzie się w Dorchester Hotel zebranie Oddziału Londyńskiego Towarzystwa Szkocko-Polskiego, na którym niedawno przybyły z Polski por. Nowak wygłosi odczyt o humorze Polski Podziemnej, a p. M. Błaszczynski wystąpi z recitalem fortepianowym.

Zebraniu przewodniczyć będzie poseł kpt. Alan Graham.

Polacy w Londynie proszeni są o zainteresowanie tym zebraniem swych przyjaciół i znajomych Brytyjczyków.

Wstęp wolny.

ZWROT WYPOŻYCZONYCH KSIĄZEK
UNIVERSITY OF LONDON School of Slavonic Studies przeprowadza inwentaryzację swej biblioteki i w związku z tym prosi gorąco o zwrot wszystkich wypożyczonych książek w nieprzekraczalnym terminie do 18-ego czerwca do biblioteki—15, Gordon Square, W.C.1.

Dokończenie ze str. 1-ej.

teżną niemiecką linię obroną Valmontone — wybrzeże, ostanianą Rzym od południa, rozpoczął się załedwie przed 10 dniami.

Rzym padł na 5 dni przed czwartą rocznicą wypowiedzenia wojny Sojusznikom przez Mussoliniego. Jest to pierwsza stolica europejska, uwolniona z pod okupacji niemieckiej. Samo miasto prawie nie ucierpiało. Większe zniszczenia dokonane zostały tylko w rejonach torów rozrządowych i niektórych przedmieść, gdzie toczyły się końcowe walki.

Upadek Rzymu stanowi olbrzymi cios dla Niemiec, nie tylko ze względów czysto wojskowych, ale i prestiżowych. To też w nocy z 4 na 5 czerwca ogłoszony został z kwatery głównej Hitlera specjalny komunikat, podający do wiadomości "opuszczenie" stolicy Włoch przez siły niemieckie i tłumaczący, że krok ten został rzekomo spowodowany dążeniem do oszczędzenia "jednego z najstarszych ośrodków kulturalnych świata". Komunikat Hitlera zapowiada oczywiście, że walki we Włoszech będą trwały aż do... ostatecznego zwycięstwa Niemiec i ich sojuszników.

W ostatniej chwili Kesselring usiłował związać ręce dowództwu sojuszniczemu, wysuwając wobec Watykanu propozycję, które miały być zakomunikowane Sojusznikom, aby Rzym uznany został za otwarte mia-

sto. Celem tego naiwnego i niewybrednego manewru było oczywiście pozabawienie Sojuszników możliwości korzystania z głównych atutów, jakie daje posiadanie Rzymu, to znaczy świetnej sieci komunikacyjnej, wychodzącej z miasta, i licznych mostów na Tybrze. Propozycję niemieckie doszły do Londynu w sobotę wieczorem, gdy siły sojusznicze zbliżały się już do przedmieść miasta. Rzecz prosta, że dowództwo sojusznicze nie dało sobie związać rąk i nie wyrzekło się możliwości, z których Niemcy korzystali przez cały okres czasu swej okupacji Rzymu.

Znaczenie sukcesu Sprzymierzonych

Zajęcie stolicy Włoch — obok doniosłych korzyści natury wojskowej, politycznej i psychologicznej, które daje Aliantom — stanowi również poważne odciążenie ze względu na konieczność żywienia jego ludności. Istnieją wskazówki, że ludność Rzymu wynosi obecnie około dwóch milionów, albowiem setki tysięcy Włochów z innych miast i wsi schroniły się w stolicy, słusznie rozumując, że zostanie ona oszczędzona. Podkreślić jednak należy, że dowództwo alianckie już od dłuższego czasu czyniło przygotowania dla należytego zaopatrzenia stolicy Włoch z chwilą jej zdobycia.

Zdobycie Rzymu wywołało wielką radość we wszystkich krajach sojusznicznych. Na podkreślenie m.in. zasługują liczne i obszerne komentarze prasy sowieckiej, które podkreślają doniosłość zdobycia Rzymu z punktu widzenia dalszych operacji zarówno we Włoszech, jak i w innych teatrach wojny.

Zdobycie Rzymu bynajmniej nie oznacza, że walki we Włoszech przeszły już przez punkt kulminacyjny. Wręcz przeciwnie — posiadanie stolicy Włoch i kontrola licznych linii komunikacyjnych, które wychodzą z niej we wszystkich kierunkach — stanowią wstępny warunek do realizacji dalszych planów gen. Aleksandra, którymi są pobicie i ostateczna likwidacja sił niemieckich w środkowych Włoszech.

Jak już podkreślano, walki we Włoszech dadzą się sprowadzić do swego rodzaju wyścigu między Sojusznikami, którzy dążyli do przełamania "ryglowej" pozycji niemieckiej na południe od Rzymu, a Niemcami, którzy usiłowali utrzymać tę pozycję tak długo, aż inne siły nieprzyjacielskie — znajdujące się w rejonie górskim na wschód i południowy wschód od Rzymu — mogłyby być wycofane czy to w kierunku Rzymu i dobrych linii odwrotowych, czy też wystarczająco daleko na północny-zachód w samych górach, aby uniknąć oskrzydlenia od zachodu przez siły sojusznicze.

Jak się wydaje, przełamanie pozycji niemieckich w górach Albano nastąpiło co najmniej o kilka dni wcześniej, aby plan niemiecki mógł być urzeczywistniony. Niewątpliwie, Kesselringowi udało się wycofać na kierunku Rzymu lub też wystarczająco daleko w górach część jego sił, jednak w dalszym ciągu poważne formacje znajdują się na pozycjach (atakowanych frontalnie przez 8. armię), którym grozi oskrzydlenie przez siły 5. armii.

Istnieją wskazówki, że siły niemieckie na wielu odcinkach są poważnie zdeorganizowane. Obecnie nadeszła wiadomość, że 337 jeńców, wziętych przez siły amerykańskie w Velletri, pochodziło nie mniej jak z 50 różnych kompanii

Kierunek ataku — Tivoli

Wyścig trwa więc dalej — z tym, że Sojusznicy mają obecnie jeszcze lepsze warunki do jego wygrania. W związku z tym warto przypomnieć rozkaz gen. Clarka, dowódcy 5. armii, w którym podkreślił on, że zdobycie Rzymu nie powinno w niczym odwrócić uwagi jego żołnierzy od zadania głównego, czyli pościgu. Obecnie nadeszła wiadomość, że potężne formacje zmotywowane 5. armii szybko przechodzą przez Rzym w kierunku północno-zachodnim.

Inne oddziały 5. armii uderzają na północ w rejonie na wschód od Rzymu. Jak się wydaje, głównym obiektem tego natarcia jest miasto Tivoli na szosie Nr. 5, głównej drodze, łączącej Rzym poprzez góry z m. Pescara na wybrzeżu Adriatyku. Przez ten manewr dowództwo alianckie usiłuje odrzucić z powrotem w góry te formacje niemieckie, które, jakkolwiek już mają zamkniętą drogę do węzła rzymskiego, wciąż jednak mogą starać się przedostać się drugorzędny drogami do szosy, biegnącej z Rzymu na północ do Terni i Rieti.

Podkreślić należy z drugiej strony, że istnieje groźba odciążenia od-

wrotu siłom niemieckim na zachód i południowy zachód od Rzymu nad dolnym biegiem rzeki Tybr. Siły te, zresztą nie są podobno bardzo liczne.

Oddziały 8. armii, którym w tej ofensywie przypadło w udziale ciężkie zadanie usuwania Niemców z trudnego terenu górskiego, w dalszym ciągu wywierają wielki nacisk na oddziały niemieckie, cofające się drogami z Frosinone do Subiaco oraz z Sora do Avezzano. Obie te drogi prowadzi do szosy Nr. 5, która z kolei wyprowadza nad wybrzeże adriatyckie lub też — poprzez inną drogę górska do Rieti — o 40 mil (w prostej linii) na północny wschód od Rzymu.

Korespondenci i komentatorzy zwracają obecnie uwagę na olbrzymią doniosłość m. Rieti dla dalszego przebiegu działań we Włoszech. W mieście tym schodzą się dwie doniosłe dla cofającego się nieprzyjaciela drogi. Jedną z nich biegnie z Rzymu. Druga łączy z Rieti m. Popoli na szosie Nr. 5. Ta druga droga jest jedyną szosą, którą mogą wycofywać się na północ zepchnięte w góry dywizje niemieckie, jeżeli nie liczyć szosy, biegnącej nad Adriatykiem. Komentatorzy słusznie więc zwracają uwagę, że Kesselring będzie najprawdopodobniej dążył do rozpoczęcia obrony węzła Rieti i położonego na północny zachód od niego węzła Terni. Na południe od tych dwóch miast przebiegać będzie z pewnością następna niemiecka linia obronna.

Wczorajszy "normalny" komunikat sojuszniczy (opublikowany przed komunikatem specjalnym o zajęciu Rzymu) donosił m.in. o natarciu w kierunku dolnego Tybru, o zajęciu miast Palestrina, Paliano i Guarcino oraz o poważnych postępach 8. armii. Komunikat podkreślił również, że nie tylko szosy Nr. 6 i 7, ale i szosa Nr. 5 są kontrolowane przez siły sojusznicze.

Wczorajszy komunikat niemieckiej kwatery głównej poświęca kilka ustępów propozycji niemieckiej uznania przez Aliantów Rzymu za otwarte miasto, w dalszym ciągu zaś donosi o gwałtownych walkach na północny wschód od Rzymu.

"Dobrowolna" decyzja

Według słów berlińskiego korespondenta "Neue Zuercher Zeitung" jego niemiecki informator wojskowy przyznał, że odwrót niemiecki z Rzymu był przymusowy. "Rozstrzygnięcie miało powiedzieć officer niemiecki — nastąpiło we czwartek, gdy gen. Clarkowi udało się wprowadzić do walki w górach Albano świeży korpus. Siły te, wsparte przez amerykańskie czołgi, dokonały w piątek i sobotę głębokiego przełomu niemieckich pozycji i uczyniły odwrót z Rzymu koniecznym." Informacja ta jest o tyle znamienita, że inne źródła niemieckie usiłują przedstawić wycofanie się z Rzymu jako decyzję oddawna i "dobrowolnie" powziętą.

Lotnictwo sojusznicze dokonało w niedzielę około 2.000 lotów. Jak zwykle, atakowano drogi, kolumny samochodowe, mosty, obiekty kolejowe itp. na północ i zachód od Rzymu oraz w środkowych Włoszech. Niemieckie kolumny bardzo mocno ucierpiały, wiadomo bowiem, że setki pojazdów uległy zniszczeniu, dalsze setki zaś — uszkodzeniu. Duże formacje ciężkich bombowców atakowały niemieckie obiekty kolejowe w północnych Włoszech i linie komunikacyjne wzdłuż granicy włosko-francuskiej. W ciągu całego dnia zauważono nad frontem załedwie 7 samolotów niemieckich.

STWIERDZENIE

Niniejszym stwierdzam pod odpowiedzialnością sądową, że zgubiłem oryginalne świadectwa ukończenia Jednorocznego Kursu Handlowego i Administracji Portowej, odbytego w latach 29.9.1942—29.9.1943 w Glasgowie i Londynie i wydanego przez Kierownictwo tegoż Kursu na nazwisko Adam Muller. Stwierdzenie powyższe potrzebne jest w celu wystawienia duplikatu powyższego świadectwa.

Franciszek Dziad poszukuje p. Zygmunta Horoszewicza. Wiadomości pod adresem Administracji "Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" pod: 30P.

Dr. Jan Danik poszukuje p. Władysława Kwiecińskiego. Wiadomości pod adresem Administracji "Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" pod: 31P.

ADRES REDAKCJI: Editorial Offices: 29, Portugal Street, King's Chambers, London, W.C.2. Tel.: CHA. 5061, CHA. 5062.

ADRES ADMINISTRACJI: Business Offices: 63, Lincoln's Inn Fields, London, W.C.2. Tel.: CHA. 5505, 5506.

WARUNKI PRENUMERATY: Mies. z przesyłką pocztową W. Brytanii i zagranicą 4 sh. 4d., kwartalnie 13 sh. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym lub czekiem na "Dziennik Polski".

CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — 20 sh., zarezerwowane miejsce — 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy i osób — 2 sh. za wiersz.

Printed for "Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" by St. Clements Press, Ltd., Portugal Street, London, W.C.2.